

KOLCE

CZCIONKOTŁOK SATYRYCZNO - KRYTYCZNY

Nr. 6.

Warszawa, dnia 22 listopada 1925 r.

Rok 1.

O, wróż mi, wróż!..



Cyganko ma, o wróż mi, wróż,
Bo wiedzieć chcę, czy rychło już
Bałagan ten dostanie w łeb
I ja na lekki przejdę chleb...

A dama carreau też tu jest
I walet... Co za tupet, gest!
Intryga z fałszem wodzi rej
Na łowach wśród partyjnych kniej.

Patrz, karty dwie: as pique, as coeur...
To idzie gra najgłupsza z gier.
Sto rąk po każdą sięga z tek
Jak po cudowny sercu lek.

Cyganko ma, bierz, ile chcesz,
Tylko mi hotel wywróż też,
A gdy już rywał ubił targ,
To spraw, by przedzej skrecił kark.



Dalszy ciąg
powieści

CZŁOWIEK O MIEDZIANEM CZOLE

Odciać i za
chować do
oprawy

przy rekomendacji, że jemu zawdzięczam
ocalenie.

— Byliście razem na łowach?

— Nic podobnego.

— Zatem szedł po twoim tropie, zaniepokojony długą nieobecnością i znalazł cię w kałuży krwi...

— Nic podobnego. Nie znaleźliśmy się wcale.

— A więc sam polował w tej okolicy i natknął się przypadkowo na ciebie.

— I to nie! I to nie! — przekomarzał się leśniczy — nie domyślił się prawdy, idę z tobą o zakład, o najgrubszy zakład.

— Chyba nie spadł z Marsa — zniecierpliwził się Urusow.

— A właśnie że spadł, spadł, jak ciebie i siebie kocham, Wasili Piotrowicz!

Rotmistrz popatrzył badawczo na Millera i stuknął się palcem w czoło.

— Ej, mileńki mój, spotkanie z Udałym nie pozostało bez następstw... Chcesz mówić we mnie, że on, że ktokolwiek może spaść z Marsa?

Leśniczy wybuchnął śmiechem.

— Z Marsa? Dlaczego z Marsa, akurat z Marsa? On spadł, mój drogi, a raczej wypadł z przejeżdżającego pociągu.

— Jakto wypadł? Kto wypada z pociągu? Ślepy albo pijany. Ligenza ślepy nie jest, a po pijanemu nie na wiele przydałby się konającym.

— To też nie był upity. Poczekaj, on sam ci to lepiej objaśni. Podobno został pchnięty przez kogoś w plecy, gdy stał na platformie.

— Dawno to było?

— Mniej więcej przed półrokiem. Zaraz... określe dokładnie. Dziś mamy 10 paździer-

nika a to było w połowie kwietnia... z trzy nastego na czternasty.

Rotmistrz złapał się oburzać za głowę.

— Kłamstwo, bezczelne łgarstwo, podła nikczemna blaga! — zaczął krzyczeć, unosząc się coraz bardziej. Gdzie ten mój druh serdeczny, gdzie kolega? Dawajcie go, bym go oddał katu!

I rzucił się ku drzwiom, łączącym wende z salonem.

W progu omal nie potracił pani domu.

— A wam co, Wasili Piotrowicz? — spytała troskliwie, zaniepokojona wzburzeniem gościa.

— Gdzie Ligenza? — rzucił porywczosť łagodząc jednakże głos i wypogadzając oblicze.

— Poszedł się przejść jak co dzień o tej porze. Widziałam go w bramie.

— Znowu mi umknie, jak Boga żywego kocham! Pani pozwoli mi przejść — muszę ścigać tego zbrodniarza.

— Wasili Piotrowicz, co pan wygaduje?! Ligenza — zbrodniarz? Pański przyjaciel i kolega. Umyka przed panem? Naszego zbawcę i dobrodzieja chce pan ścigać? Czy to żart, czy chorobliwe urojenie?

— Anastazjo Fiodorówna, miej pani litość nade mną! Proszę mi dać przejście. Wszystko wyjaśnię, gdy go będę miał w rękach. Teraz chwili nie wolno mi zmarnować.

— Ale gdzie go pan znajdzie?

— Na drodze do stacji.

— O ile go znam, nie ma on zwyczaju przechadzać się bitym szlakiem. Zawsze wybiera właśnie najdalsze manowce, a każdym razem inny. Nieinaczej musi być i dzisiaj. A jeżeli, jak pan twierdzi,

NIEZNANYM MINISTROM.

A witajcie, mili Hospodynie!
Choć nie wiemy jeszcze, kto jesteście,
Ani co też który z Was uczyni,
Ani nawet czy uczyni wreszcie.
Powitanie jednak wam należy,
Za to samo, że będziecie właśnie.
Niech się niesie wieść stąd do rubierzy,
Że na chwilę zmiłkły w Sejmie wasnie.
Na początek i to już coś warte
I pożytek stąd najoczywistszy,
Nim zaczniecie pisać własną kartę...
Więc witajcie, nieznanymi Ministrzy!

TU LEŻY.



Nie brat to i nie kolega-ć,
Przechodniu, spoczął w tym grobie,
Lecz ten, co wszystkich chciał grzebać,
Aż dół wykopał sam sobie.

Gdy z hukiem i trzaskiem pękł sznurek,
Na którym się dyndał nasz złoty,
A... dziur przybywało do dziurek
I rosły co chwila kłopoty,
I grzmiąły dokoła bałwany —
On pojął, że los go nie słucha,
Więc głowę odwrócił do ściany
I — spuścił ducha!

SULEJÓWEK.

Nie skory do rozmówek
Przemówił Sulejówek,
A kilka jego słówek
Sprawiło zawrót główek...

ZAGADKI AKTUALNE.

— Jaka jest różnica między Aleksandrem Wielkim a Władysławem Grabskim?

— Pierwszy z nich, stanawszy przed węzłem gordyjskim, użył **miecza** i przeszedł do **historji** — drugi wobec powikłań posługiwał się **kozikiem** i uległ **histerji**.

TREN NAD OFIARĄ GRABSKIEGO .

Kuty na cztery kanty
I chytry jak trzy lisy
Odegnan jest Furkanty
Od synekurek misy...
Ślepy los
Zadał cios,
Furkantemu rozpruł trzos,
Aż biedakowi kita
Pomiękla od wzruszenia,
A Rzeczniepospolita
Wyczynia nad nim pienia:
Opatrznościowy mąż! A jaj!
Jak długi i szeroki kraj
Takiego po-szu-kaj.
Być trzeba utopista,
By z polskim tym... „Maciastą“
Śmieć występować w szranki.
Ach, kto jak on tak czysto
Obrabiać będzie banki?

O, MÓJ ROZMARYNIE, ROZWIJAJ SIĘ!
(Wyznanie trybuna ludu.)

Nawarzył ci bigosu ten Grabski, że... no, no! Ledwo mu na kieliszkach **requiem** odzwoniono, a już szacherki poszły pomiędzy partjami:

— Wy z nimi?

— Oni z wami!

— Więc my... więc my sami!

Wnet sprawę wzięły w łapy główne wodziryje i nuże się ukladać: kto? co? komu? czyje?

— Mniej krawatek a za to więcej nieco cholew i dam wam — rzeczce jeden — solidny **centrolew**.

Na to drugi:

— Centrolew w ramki sobie opraw! Mój towar jak ta lala! O, proszę: **centropraw**.

I hajże z projektami oblatywać piętra: ten ma centroprawolew — ów lewpraw bez centra.

— Parlamentarny zespół? To rzecz sentymentu... Czy nielepiej wziąć próbki z poza parlamentu?

— A koalicja? Cóż to, czy jest od ma-cochy?

— Parlamentarne głupstwo!

Zaczęły się fochy, dasy i komeraże, intrygi, fortele. Jedną się wrogowie, kłóca przyjaciele.

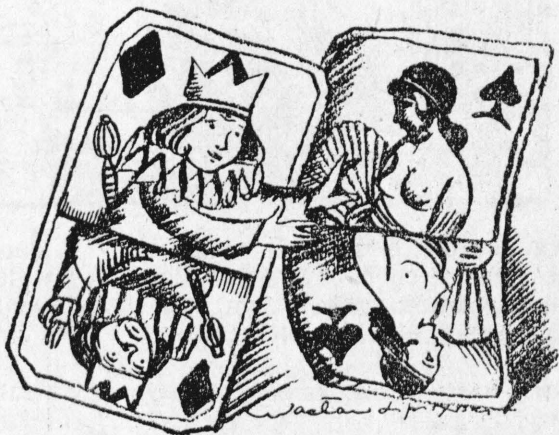
Gdzieś... tam... z ulicy... głuche nadlatują echa, że ogół czynu czeka. A to ci pociecha! Czemże, jeśli nie czynem, jest, że czas tak drogi spędzamy, jedni drugim podstawiając nogi? Chudziaki — Wismoleńcom, Kmiotki — Pepesiusi, Endoludki — Naparstkcom, a wszystko się dusi i nawzajem zadławia z ideą na czele: dla was — nasze poparcie, a dla nas — fotele! Któż winien, że publiki myśl tak niedaleka, iż w przeciągu tygodnia cudu od nas czeka. Każdy z nas pragnie przecie z wszystkich najgoręcej, by objąć choćby dzisiaj ster władzy w swe ręce.

JAK W PIEŚNI.

— Tyle o tym Grabskim pisano, a gdy ustąpił, wszystko ucichło.

— Znasz piosenkę: Filon już odszedł, psy się uspiły?

KLUB PROPAGANDY FILMOWEJ



rozesłał sprostowanie, z którego wynika, że kart używano tam do pasjansów i kabały, loteryjki do krzyżówek, a spirytusu do konserwowania filmów.

ma powód do unikania go czy nawet do ucieczki — to czyż jest na tyle naiwny, by iść gościńcem, spodziewając się konnej pogoni? Rad nie rad musi pan dać za wygraną. Tu, w naszym wilczym dole żadna moc ludzka dopaść go nie zdoła. Zna on tu każdą ścieżkę i każdy przesmyk, jak własną kieszeń.

Urusow z rezygnacją opuścił ramiona. Z srogiego przed chwilą lwa stał się jagnięciem. Millerowie wzięli go między siebie i usadowili znowu za stołem. Bez protestu przyjął podaną szklanekę wina i wychylił ją jednym tchem. Pot kroplisty sphywał mu po czole.

Długa chwilę zalegało milczenie. Przerwała je leśniczyna.

— No, jakże, dusza na miejscu? — zagadnęła żartobliwie przyjaciela.

— Głową muru nie przebijesz — mruknął pośepnie.

— Ale co właściwie macie z Ligenzą na pieńku? — sięgnął in medias res leśniczy.

— Z Ligenzą — nic. Śpi on, nieborak, od roku już pod ziemią.

— A inżynier?

— Nie inżynier i nie Ligenza. Osobnik, który posługuję się u was tą firmą, jest mordercą, włamywaczem, wielokrotnym mordercą, włamywaczem, gwałcicielem — słowem niebezpiecznym zbrodniarzem, ści-ganym przez policję obu kontynentów.

Millerowie skamieniali z przerażenia. Wpatrzyli się w mówiącego szeroko rozwartymi oczami. Potem zamienili z sobą spojrzenia i zatrzymali je na wypróżnionych butelkach. Było ich trzy zaledwie, ale wcale przedniej marki, a Wasili Piotro-

wicz mógł być głodnym po dłuższej przejażdżce...

— Pozwoli pan wina czy herbatki? — spytała wreszcie pani głosem obojętnym, jakgdyby rozmawiano o księżycu, a nie o tak bliskiej i niepospolitej rzeczywistości. Urusow zrozumiał, że słów jego nie biorą na serjo. I roześmiał się gorzko. A gdy się uspokoił, rzekł:

— Wina, droga pani, tylko wina, bo tak jak teraz nigdy w życiu nie pragnąłem się upić. Mieć po raz drugi takiego tuza w rękę i wypuścić — to grzech nie do darowania. Gdyby o tem wiedziało „naczalstwo“, powędrowałbym na front, albo na Kamczatkę.

— Więc to... prawda? A czemużeś się z nim tak witał?

— Bo ładząco podobny do mego zmarłego druha. Tylko nieznanomość stosunków z odległej przeszłości wzbudziła we mnie podejrzenia, a dostrzeżona już w czasie rozmowy brodawka na górnej wardze pod wąsami i brak palca u prawej dłoni przypomniły mi rysopis zbrodniarza, którego przed półrokiem polecono mi ścigać i który wyskoczył z pędzącego pociągu, kiedy kładłem rękę na ramieniu ze słowami: w imieniu prawa... Nikomu nie przyznałem się do tego. Przed wami nie mam sekretu. Rzekomy Ligenza był wtedy bez zarostu.

— Ale papiery ma w porządku. Widziałam je kilkakrotnie. Dziś nawet oglądałam pasport dla porównania fotografii z oryginałem. Że też człowiek może się tak maskować!

— Ba, mistrz to nad mistrze! Dokument-

Jak P. P. P. P. Czyli Polska Partja Pilnie Potrzebujaca Pieniędzy

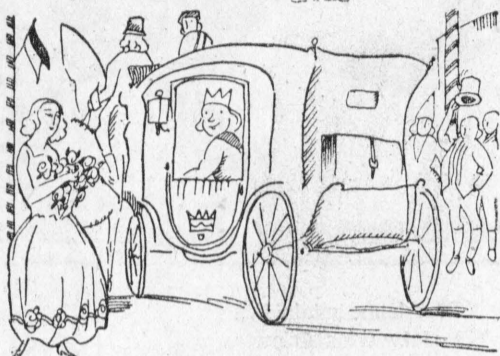
poszukuje kandydata do tronu.



— Królu, panie mój wyniosły!
Z Lechistanu przysły posły.
— Prędeż! Zapnij mi rozporok,
Przejdziemy się do Tworek.



— Witaj, władco nasz i panie!
Oto róże na wiązanie.
— Schowaj sobie te ładyle,
A ja sznapssem się posiłę.



Ach, poznaję ją zdaleka!
To jest Pepcia ta, co czeka,
Wygląd trochę ma szczerbaty,
Ale w ręku trzyma kwiaty.



I zezwolę ci łaskawie,
Kucnąć u mych nóg na trawie,
Bo gdy kogo poznam bliżej,
To już nie dbam, gdzie mnie liże...

POLEPSZENIE.

— Za Grabskiego chodziłem bez butów...
— A teraz?
— Teraz... jestem także bosy, ale przy-
najmniej nie wiem, za kogo.

PIEŚŃ O ZIEMI NASZEJ.

A czy znasz ty, bracie młody,
Nasze wioski, nasze grody,
Gdzie bez mydła i bez wody
Kwitnie śliczny kwiat urody?
A czy znasz ty gród Paskudno?
Wprost napatrzeć mu się trudno,
Na ulicach, w domu brudno,
I choć ludno bardzo nudno,
Czy to w zimje, czy też w lecie,
Gdzie nie spojrzysz—wszędzie śmiecie.
(O czym mówię wam w sekrecie,
No, bo... sami dobrze wiecie).
Ale jedna wielka cnota
Zdobi miasto: „wzgarda złota”,
Na paskarzy kłatwy miota
Każdy dobry patriota.
Tu już dziecię od pieluszki
Zwraca drobne swoje nóżki
Tam, gdzie wszystkie wiodą dróżki:
Do... Kościuszki! Do Kościuszki!
Ludzie tutaj nie są chciwi,
Nikt niczemu się nie dziwi,
Czy umarli, czy nieżywi,
Wszyscy, wszyscy są poczciwi!

PRZYSŁOWIA NA PODSZEWCĘ.

Kiedy mają podkuć konia,
Żaba się nastawia,
Otrzymawszy wieść z ustronia,
Że podkuwać mają konia.
Sama bliskość podogonia
Już jej zaszczyt sprawia,
Więc gdy podkuć mają konia,
Żaba się nastawia.

KAPITULACJA ABD-EL-KRIMA.



Już niema Abd-el-Krima!
Oddał klucz od bram —
Białą chorągiew trzyma —
Głoszą telegramy.
A nazajutrz gazety
Podają ze świata,
Że to riffen, niestety,
Innym skórę lata.

ty musiał skraćć. Już my się dogrzebiemy
prawdy...

— Ułatwię wam to zadanie — zabrzmiał
najniespodziewanej głos inżyniera od stro-
ny ogrodu. Stał ukryty za gąszczem ko-
sodrzewiny, przytykającym tuż do weren-
dy. Gęsty mrok zapadającej nocy potę-
gował zasłonę.

— Wańka! — ryknął rotmistrz — Wań-
ka czempredzej do mnie! I skoczył ku ba-
lustradzie.

— Ani ruchu, moi państwo! — rozkazał
bandyta. Ani ruchu, bo, jak was kocham,
każdemu bez wyjątku wpakuję kulę pod
skórę. Tak, śliczny! Wyglądacie jak mar-
jonetki. Najpocieszniej mój kolega rotmistrz.
Ale nie bądźmy dziećmi. Pani leśniczyna
odpasze mu szablę i rewolwer i odda mi
je na przechowanie.

— Raczej śmierć! — próbował protesta-
wać oficer.

— Ta ja w tej chwili rozporządzam —
przyprotniał inżynier, a na poparcie słów
zarepetował automat Mauzera. — Nie zmu-
szajcie mnie do reżyserowania tragedji,
kiedy całą duszą rwę się do szampańskiej
farsy. Daję słowo dzentelmena, że za
chwilę będziemy znów przyjaciółmi. Mu-
szę jednak na razie mieć pewne gwarancje.
Proszę o szablę, rotmistrzu! Szabelkę i re-
wolwer. Rozbrojenia zechce dokonać pani
Anastazja Fiodorowna.

Tym razem leśniczyna spełniła zlecenie.

— Dziękuję! — zawołał uprzejmie Ligen-
za. Proszę usiąść, ja w tej chwili przyjdę
do państwa. Tylko zabezpieczę wpię-
r przed wilgocią i niedyskretnym spojrze-
niem niepowołanych osób, arsenał mojego przy-
jaciela.

Po upływie dziesięciu minut Ligenza był
już na werendzie. Z kurtuazją ucałował
rączki pani domu.

— Tysiącrotnie przepraszam za to, co
się stało, choć nie moja w tem wina. Ca-
ła odpowiedzialność spada na Urusowa.

Żandarm nie reagował. Siedział z przy-
mkniętymi powiekami, zasłaniając twarz
oburącz. Wreszcie wybuchnął suchym, spa-
zmatycznym płaczem.

Ligenza podał mu szklanke zimnej wody.

— Pij! rzekł rozkazująco.

Tamten się ociągał.

— Waśka, pij, a nie, to sam wleję — na-
legał opiekun i pieszczotliwie pogłaskał go
po głowie.

Urusow duszkiem wychylił szklanke do
dna.

Millerowie znowu wymieniali zdumione
spojrzenia.

— Panowie, miejcie wzgląd na słabą ko-
bietę — podjął nieśmiało John — to, co się
tu dzisiaj dzieje, targa zbyt silnie nerwami.

— Raz jeszcze stokrotnie przepraszam za
siebie i kolegę. Waśka, biedaczek, dostał
ataku białej gorączki. Państwo znacie go
długo, jednak nie tak dawno jak ja. Oj-
ciec jego był alkoholikiem. On sam jako
szesnastoletni chłopak upijał się do utraty
zmysłów. Dziś wypił na czczy żołądek
i wino, zbyt mocne, uderzyło mu do mózgu.
Na delirjum tremens znam się doskonale.
Zauważywszy pierwsze jego objawy, usu-
nałem przedewszystkiem niepożądanych
świadców.

Anisja, Mitka i woźnica Urusowa Wańka
są już od pół godziny w piwnicy, a klucze ja
mam w kieszeni. Całą broń Johna uniosłem

Uciekła mu przepióreczka w proso...



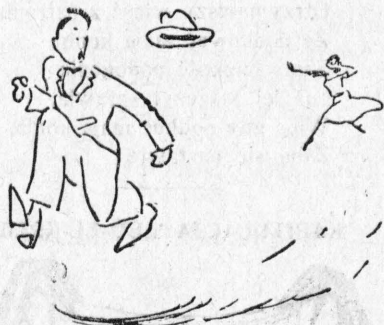
Jak wieść odwieczna niesie,
W dziewczym ongi lesie
Żył stary centaur Jago,
Co karmił siebie błagą.

Aż tu raz w piękne rano
Dziewicę nieubraną
Zaoczył w pełnym blasku,
Gdy spoczywała w lasku.

Promienne miała lica
I złoty włos dziewica,
A biły od niej czary,
Aż zadrzał centaur stary.

— Ktoś ty, co chadzasz nago?
Zapytał jej się Jago.
— Jam Prawda, małpo wściekła!
Rzekła mu i uciekła.

ZŁOTA SERJA PAWIAKA.



P. K. O.: — Nie ujdiesz mi! Choćbym miała biec za tobą aż do twojej „limuzyny“ na Nowym Świecie pod 39-tym.

HOROSKOPY NA BIEŻĄCA ZIME.

Przewidują uczeni
Według gwiazdnych matrykuł,
Że pod koniec jesieni
Wdepniem w okres kanikuł.
A to ci będzie heca!
Pojedziemy na hale,
Zamiast trzymać się pieca,
Nosić futra i szale.
I niejedna też Hała
Dla hal rzuci stolice,
I wynajmie górala,
By jej robił prysznicę.

— Co się stanie, gdy magistrat usunie pomnik wdzięczności Ameryki?

— Ameryka wystawi pomnik wdzięczności magistratowi.

Komu doła Bohaterów narodowych nie jest obojętną, ten skorzysta z nadarzającej się sposobności i kupi los

Loterji Fantowej Stowarzyszenia Weteranów 1863 r.

Cena losu 3 zł. Wygranych 3.000 fantów Ciągnięcie 25 listopada 1925 r.

Filja Administracji KOLCÓW na Pomorze:
Bydgoszcz, ul. Królowej Jadwigi 15,
przy Bibliotece K. Białkowskiego.

Cena ogłoszeń: 16 gr. za wiersz milimetr.

Adres Redakcji i Administracji:
Ordynacka 3, telefon 302-04.

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki
od 6 — 7 w.

Redaktor Tadeusz Jan Żmudziński.

Wydawcy:

Tad. Jan Żmudziński i Apolinary Janowski.
Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3.

(Odciąć i zachować do oprawy)

w ustronne miejsce. Dopiero wtedy wróciłem, aby uspokoić chorego.

— Jednak ma pan wyjątkową metodę obchodzenia się z cierpiącymi — zauważył John.

— Metodę dyktują okoliczności. W danym wypadku tak tylko a nie inaczej należało postąpić. Najlepszym dowodem wynik. Waśka się uspokoił. Do jutra zdrow będzie jak rybka. Pojedziemy razem do miasta. Czyż nie tak, Waśka?

Chory milczał.

— Gadajże, mój kochanku, albo ci jeszcze jedną wodę zaaplikuję.

— Pojedziemy... — wyszeptał apatycznie pacjent.

— Widzicie, drodzy państwo, że wszystko już jest w porządku.

— Chwała Najwyższemu! — westchnęła leśniczyna. Ale... ale możeby służbę wypuścić z więzienia?

— Nie omieszkać ich ułaskawić, gdy tylko Waśkę ułożę w postaniu. Powiem im, że zamknąłem drzwi w roztargnieniu.

— Wszystko dobre, co się dobrze kończy — filozofował John.

Tylko Urusow milczał jak zaklęty. Od czasu do czasu pochlipywał z cicha, to wdychał naprzemian.

Ligenza nie spuszczał zeń oka. W pewnej chwili wziął go za puls i liczył tętno, spoglądając na zegarek.

— Brom się w domu znajdzie? — spytał gospodyni.

— Jest jeszcze parę proszków.

— Dać mu podwójną dozę. Ponadto zimny okład na głowę. A to sobie dogodził, biedaczek!

Chory zaniósł się śmiechem. Jego prze-

ciągły, ochrypły chichot rznął uszy jak zgrzyt żelaza po szkle. To rwał się i przycichał, to znów wybuchał, rzał, świstał, skomlał, zachłystywał się i gdał. Trwało to dopóty, aż Ligenza trzecią szklanke z wodą podsunął do ust swego pupila.

— Waśka, uważaj na zdrowie! — upominał przyjacielsko — pamiętaj, że masz żonę i dzieci. Swoją drogą, pić już więcej nie będziesz. Ja ci za to ręczę. A teraz spać!

Cale towarzystwo przeniosło się do pokoju, w którym ułożono pacjenta. Ligenza ofiarował się czuwać przy nim do rana. Gospodarze do późna dotrzymywali obu towarzystwa. Tu zjedzono kolację. Po wieczery pan domu zauważył od niechcenia:

— Moznaby już broń wnieść z powrotem do mieszkania. Na wypadek jakiegokolwiek napaści bylibyśmy zdani na łaskę napastnika.

— Mam dwa nabite rewolwery przy sobie i ręczę za zdrowie i mienie mieszkańców. Ale broni wnosić jeszcze nie należy. Na widok szabli i brauninga Waśka mógłby ponownie dostać ataku.

Urusow zgrzytnął zębami

— Dać ci wody, Waseńka? — zaproponował inżynier.

O północy Millerowie udali się na spoczynek. Przyjaciele pozostali sami. Ligenza zaczął rozplatywać sznur u portjery.

— Łaski! — szepnął Urusow.

— To nie na szyję — uspokajał druh — muszą się tylko zaasekurować przeciw niespodziankom. Dawaj tu nogi.

Leżący bez szemrania poddał się więzom.

— A, teraz ręce. Nie tak, na tył. O, sličnie! I buźkę zawiążemy ręcznikiem. Skoń-